№ 263. Warszawa, Sroda 25 Września / 7 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. . rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Brygidy Wdowy.
Wschód słońca o g. 6 m. 13.—Zach. o g. 5 m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. cie. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

Z Petersburga, d. 16 (28) Września.

— Przez Najwyższe Ukazy Imienne, wydane do kapituły Rossyjskich CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów, na skutek poświadczenia Namiestnika Królestwa o odznaczającéj się gorliwością służbie i szczególnych trudach, mianowani zostali Najmiłościwiéj kawalerami orderu Św. Anny 3éj klassy: referent kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, radca dworu *Arcimowicz*; starszy kassjer dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, assessor kollegjalny *Zawistowski*, i inspektor stada rządowego koni w Janowie, assessor kollegjalny *Eberhardt*.— Ozdobieni zostali krzyżami na piersiach nosić się mającemi: zostający przy kościele cmentarza Powązkowskiego, xiądz Jan *Leski*; pastor parafji Ewangelicko-Augsburgskiéj w Pabianicach, x. Daniel *Biedermann* i pastor takiejże parafji w Gostyninie, x. Herman *Cotta*.

Ukaz CESARSKI *do rządzącego senatu, z d. 26go lipca 1857 r.*

Uznawszy za pożyteczne dla zarządu wydziałem cywilnym w gubernji Astrachańskiéj przywrócić tam urząd gubernatora cywilnego, rozkazujemy: 1) Wojennego gubernatora Astrachańskiego i dowódcę głównego tamecznego portu, uwolnić od zarządu wydziałem cywilnym w téj gubernji, ustanawiając na ten cel urząd Astrachańskiego cywilnego gubernatora. 2) Zostającą przy wojennym gubernatorze według etatu kancellarję cywilną, zamienić na kancellarję Astrachańskiego cywilnego gubernatora.

Rządzący senat nie zaniecha, ku wykonaniu niniejszego uczynić należyte rozporządzenie.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się spadkobiercy do sądów powiatowych: Wiłkomirskiego—po Reginie, Ewie i Julji *Giedroyciowych*, z domu *Rymkiewiczównach*. Bobrujskiego—po szl. Janie *Korbucie*. Do opieki szlacheckiéj Kijowskiéj: 1) po szl. Lwie *Bojczewskim*;—2) po xiędzu Kajetanie *Pławińskim*.

Do 1 oddz. 3 depart. weszły sprawy appellacyjne: Od Wołyńskiego cywilnego gubernatora: 1) 25 lipca, o prawie skarbu do bezspadkowego majątku Jampol, obyw. *Dobrzańskiego*. 2) O rozmaitych poborach, pozyskiwanych w mieście Ostrogu, przez właściciela miasta Ostroga, xięcia *Jabłonowskiego*, od tamecznych żydów. — Od Mińskiego cywilnego gubernatora: 3) O wynagrodzeniu obyw. *Sikorskiego*, za dworskich poddanych, odeszłych do skarbu. 4) 28 lipca, o włościanina Laudańskiego, zabieranego na skarb z pod władania obyw. *Giryna*. Z izb cywilnych: 5) 27 lipca, Wileńskiéj, ob. Tadeusza *Grabowskiego*, z obyw. *Rossudowskiemi*, *Żelichowską* i innemi o pieniądze. 6) 28 lipca, Mińskiéj, Felicjana *Kazarynowicza*, poszukującego wolności z pod władania obyw. Apol. *Wańkowicza*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. *Xiążę Gorczakow*, Główno-Dowodzący 1szą armią, Namiestnik J. C. K. MOŚCI w Królestwie Polskiem, w dniu wczorajszym rano wyjechał do Granicy.

W dalszym ciągu artykułu z dnia 21 września (3 października) o otwarciu w Warszawie CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ Akademji medycznéj, podajemy głos miany przy téj okoliczności przez prezydującego w komitecie czasowo zarządzającym akademją, p. o. inspektora głównego służby zdrowia, rzeczywistego radcę stanu Kochańskiego:

(Dokończenie.)

»NAJJAŚNIEJSZY PAN, zaszczycając Warszawską Akademję tytułem CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ, raczył nadać jéj wszelkie prerogatywy i attrybucje, nietylko zakładu naukowego najwyższego rzędu, ale zarazem i zgromadzenia uczonego, rozwój saméj nauki mającego na celu.

Jakoż zakład nauczający, przeznaczony do wyższego kształcenia młodzieży poświęcającéj się zawodowi lekarskiemu i farmaceutycznemu, akademja przedstawia tę ważną korzyść, iż wszystko w niéj skierowane jest do tegoż wyłącznego przeznaczenia. Nauki nawet przyrodzone, jakkolwiek oddzielnych mieć będą professorów i wykładane być mają w całéj rozciągłości, specjalnie wszakże zastosowane zostaną do medycyny i farmacji. Urządzenie klinik w jednym z największych szpitali Warszawskich, poda możność nabycia daleko rozciąglejszéj wprawy praktycznéj, jakby to mogło mieć miejsce w oddzielnych zakładach klinicznych, zwykle przedstawiających zbyt szczupły zakres do spostrzeżeń.

Nadto, dozwolonem zostało akademji medyko-chirurgicznéj Warszawskiéj, otworzyć swe podwoje wolnemu przez docentów wykładowi nauk, do jéj obrębu należących; a docentem może być każdy, kto będąc sam zaszczycony stopniem doktora, poczuwać się będzie zdolnym, krańce naukowéj wiedzy rozszerzać, wykładem przedmiotów szczególnie przez siebie opracowanych. Jest więc otwarte pole i do zasługi i do odznaczenia się. A dla akademji kiedyś znaczne będzie ułatwienie pod względem wyboru osób mających w niéj uczyć, z liczby docentów, których sama Ustawa akademji uważa już jako zaród przyszłych adjunktów i professorów.

Jako zgromadzenie uczone, akademja ma prawo przybierać członków honorowych i korrespondentów, aby wspólnemi siłami przyczyniać się do postępu i wzrostu, tak nauk lekarskich, jako i pomocniczych. Temu wyłącznie celowi poświęcone będzie każdego miesiąca przynajmniéj jedno posiedzenie. Wybrany zaś z grona professorów sekretarz naukowy, nietylko ma mieć dozór nad wydawaniem dzieł, rozpraw i innych pism, które będą drukowane za upoważnieniem akademji, ale nadto obowiązany jest układać wiadomości do jéj historji posłużyć mające. Ważny to bodziec do wytrwania w pracy i zbogacania wiedzy.

Urządzonéj w ten sposób instytucji, przychodzą z woli MONARSZEJ, w pomoc, wszelkie zasoby naukowo-lekarskie jakie kraj tutejszy posiada. Oddane zostają akademji, gabinet anatomiczny obejmujący preparatów 1926, gabinet chirurgiczny liczący narzędzi i przyrządów 1472, wszystkie dzieła lekarskie z głównéj bibljoteki; gabinety: zoologiczny i mineralogiczny, tudzież ogród botaniczny, lubo pozostają pod dotychczasowym zarządem, służyć jednak mają do naukowego użytku akademji. Nakoniec, wciela się do niéj Warszawska szkoła farmaceutyczna, z gabinetami i zbiorami swemi, z liczby których, gabinet farmaceutyczny obejmuje przetworów 1175, a zielnik, roślin zasuszonych 5670.

Szkoła ta, która zlewając się z akademją będzie poniekąd podstawą pierwszych kursów, zasługuje, aby chlubnemu jéj wspomnieniu kilka słów poświęcić.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

— Mój kochany, — zabrał głos na to pan Albin, — nie ja tu wmawiam w ciebie moje fantazje, ale ty wmawiasz w siebie sam swoje. Jakie masz do tego powody, albo czy się to dzieje mimo twéj woli, już w to nie wchodzę: ale jestem pewny, bo widzę to jasnemi oczyma, że już to twoje postępowanie nie jest takie, jakie bywało dotąd. Powiem ci zresztą otwarcie, iż tak rozumiem, że to nie może być, abyś ty tutaj jeszcze cały tydzień chciał leżyć — dla uzbrajania żołnierzy. Czyż to ja nie wiem, jak ci żołnierze są uzbrojeni i jakie uzbrojenie im jest koniecznie potrzebne? czyż nie wiem zresztą, że przez ten tydzień możesz najwięcéj jeszcze kilka strzelb zebrać i może kilka pałaszy?.... Jeśli tedy masz zamiar jeszcze tydzień tu leżyć, to musisz mieć do tego jakieś inne powody. Ja o te powody nie pytam, bo nie mam prawa do tego, — jestem oficerem podwładnym, — ale ponieważ oprócz oficerem twojego sztabu, jestem także i twoim przyjacielem i przyjacielem takim, przed którym nie miałeś nigdy żadnych tajemnic, więc ci powiadam otwarcie, że mi to przykro, że o tych powodach nic nie wiem.

To szczere i otwarte wystąpienie Lenartowicza, powiedziane jeszcze do tego z głębokim żalem, zmieszało Bierzyńskiego cokolwiek. Zdaje się, że musiał się w téj chwili zam poczuwać do winy, bo w pierwszym momencie nie wiedział, co odpowiedzieć. Jednakże czując zapewne, że milczenie, im dłuższe, tem zgubniejszem by było dla niego, zerwał się prędko i zawołał:

— Ależ mój kochany Albinie! co też ci nie przychodzi do głowy! co téż ci nie przychodzi do głowy! co téż ci nie przychodzi do głowy! co téż ci nie przychodzi do głowy! — powtarzał daléj Bierzyński, — czy już zaczynasz wątpić o mojéj przyjaźni?

— Ja o twojéj przyjaźni nie wątpię..... ale nie mogę ci nie przypomnieć téj staréj prawdy, że przyjaźń prawdziwa tylko tam istnieć może, gdzie pomiędzy przyjaciołmi istnieje ustawiczne i nieprzerwane porozumienie. Taka też przyjaźń istniała pomiędzy nami dotychczas. Ale od niejakiego czasu, jak to z wielką boleścią uważam, zaczynamy się coraz więcéj nierozumieć ze sobą. Postępowanie twoje, dawniéj takie rozumne, żem się mu nieraz nie mógł nadziwić, a zawsze dla mnie tak jasne, żem cię nigdy o nic nie potrzebował pytać, zaczyna być teraz dla mnie coraz zawilszą zagadką. Nawet zachowanie się twoje względem mnie osobiste stało się takiem, że już zaczyna potrzebować objaśnień..... Mniejsza już zresztą o to, bo, jak to wiesz dobrze, mam nietylko tyle przyjaźni dla ciebie, że w potrzebie potrafię się nawet za ciebie poświęcić, ale co większa, mam tyle cześci dla ciebie, że mógłbym nawet znieść coś od ciebie...

— Mój kochany Albinie! — przerwał w tem miejscu Bierzyński, kładąc rękę na jego ramieniu, — jeszcze cię raz proszę, niebądźże dzieckiem. Zaczynasz jakieś sceny, które doprawdy już mnie i dziwią u ciebie, który przecież nie jesteś kobietą...

Tą żartobliwą uwagą chciał Bierzyński za-

Istniała ona przez lat 17cie pr[illegible] lekarskiéj, któréj członkowie bezpłatnie [illegible] całkowity kurs farmacji i nauk przyrodzonych. W ciągu tego czasu ukształciła w wyższych farmaceutycznych naukach 253ch. Wielu z nich do najcelniejszych farmaceutów zaliczyć można.

Przy tak rozległém polu działań akademji przy takich środkach przygotowawczych, których częstokroć braknie nowo-otwierającym się instytucjom; przy tak wysokiéj opiece JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, i światłéj dążności JW. ministra oświecenia narodowego i JW. kuratora okręgu naukowego Warszawskiego.—Akademja nasza medyko-chirurgiczna wyda bezwątpienia pożądane owoce.

Jak zaś chętnie młodzież tutejsza korzystać pragnie z dobrodziejstwa Monarchy, przekonywa liczba przyjętych do dnia dzisiejszego na studentów akademji,—w oddziale lekarskim 123, w farmaceutycznym 55, razem 178.

Akademicka młodzi! Zawód przez was obrany jest istotnie chlubnym i pięknym, gdy do poświęcenia się jemu, wiedzie poczucie pożyteczności przyszłych obowiązków i prawdziwe zamiłowanie nauki. Teraz otwarto przed wami obfite jéj źródło;—od was tylko zależy odnosić korzyść odpowiednią wysokiéj łasce Monarszej. Usiłowania wasze i szczera praca, urzeczywistnić powinny błogie zamiary Najjaśniejszego Pana.

Dołóżcie wszelkiego starania, aby ukształcić się na zdolnych lekarzy i farmaceutów i z czasem roznieść umiejętną pomoc po całym kraju, który na was nadzieje swe w tym względzie opiera.

Lecz o ile obowiązek ten ciąży będzie na wszystkich uczniach, którzy kiedykolwiek do akademji téj wstąpią, o tyle na was najpierwszych jéj wychowańcach, jeszcze większe spoczywa brzemię; oto macie wzorowem postępowaniem, dać przykład waszym następcom, a wysokiemu rządowi dowieść, iż ufność jego przy ustanowieniu w Warszawie akademickiéj instytucji, jako pełne nadziei ziarno nie natrafiła na grunt niewdzięczny.

Z naszéj zaś strony, poczytujemy za najpowinniejszy obowiązek upraszać JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, aby, za swe wysokie starania o dobro téj naukowéj instytucji, łaskawie przyjąć raczył hołd najgłębszego podziękowania, jaki mu składamy w imieniu zwierzchności akademji i całego stanu lekarskiego. A zarazem poważamy się wynurzyć tu najszczerszą wdzięczność JW. kuratorowi okręgu naukowego Warszawskiego, który, tak przy wygotowaniu Ustawy akademji, jak i przy wprowadzeniu jéj w wykonanie, dał dowody światłéj swéj opieki i niezmordowanéj troskliwości.

Uprzejmości Redakcji Roczników Gospodarstwa krajowego zawdzięczamy następujący do wyjść mającego w tych dniach poszytu Roczników.

RZUT OKA NA STAN ZBIORÓW TEGOROCZNYCH.

Ś-ty Michał jest właściwym nowym rokiem gospodarskim. Zbiory ukończone, ozimina zasiana, każdy rolnik zastanawia się nad mającemi ustalić się cenami; jestto bowiem chwila najważniejsza, w któréj układa się, że tak powiemy, budżet środków pożywienia na całym świecie. Kilku więc ogólnemi uwagami poprzedzimy zwyczajne naszego korrespondenta kwartalne zdanie sprawy.

Powszechnie napotykamy zadziwienie, dla czego mimo niezwykłych w roku bieżącym w całéj Europie i Ameryce urodzajów, ceny produktów niewiele spadły i na przyszłość nie dają nam spodziewać się wielkiego ich obniżenia. Ten wypadek nie okaże się tak nienaturalnym, jak się z pozoru wydaje, skoro zważymy.

1) Że powszechny tegoroczny urodzaj nastąpił po kilku, bezpośrednio po sobie idących, bardzo złych latach, które wszelkie wyczerpały zapasy, i że przewyżka, jaka po odtrąceniu całoroczněj konsumcji pozostaćby mogła, zaledwie część dawnych ubytków zaspokoić zdolna.

2) Że spożywanie tegorocznych zbiorów, z powodu zupełnego wyczerpnięcia zboża dawnego, oraz z powodu żniw wcześniejszych, jest o parę tygodni przyśpieszonem, tak, że ten rok gospodarski prawdopodobnie będzie dłuższym od zwyczajnego.

3) Ze z powodu wojny w Indjach, będzie w r. b. do Europy bardzo utrudzonym dowóz ryżu, którego dostawa z każdym rokiem wzrastała, a w ostatnich latach doszła do tego stopnia, iż w wielu punktach, w naszym kraju, ryż był stosunkowo produktem najtańszym.

4) Że powszechny, zwłaszcza na stałym lądzie, brak paszy dla bydła, postawi wielu gospodarzy swoj inwentarz przezimować chcących, w konieczności przeznaczenia w większym aniżeli zwykle stosunku ziarna na paszę.

5) Że w ciągu ostatnich 18stu miesięcy, od podpisania kongressu paryskiego upływających, przemysł korzystając z zapewnienia pokoju, który blisko od lat 10 Europa była pozbawioną—we wszystkich kierunkach rozwijając swoją działalność, poruszył wszystkie sprężyny produkcji, wpłynął na ogólne pomnożenie bogactwa ludności, a tem samem mnożąc powszechnie żądze i środki lepszego potrzeb zaopatrywania, znakomicie powiększył konsumcję.

Mimo więc wielkich zbiorów, ceny stosunkowo dobre utrzymać się mogą, tak z powodu zwiększonéj potrzeby na konsumcję, jako i potrzeby koniecznych zapasów, które rozsądna nakazuje przezorność.

Lubo bowiem astronomowie (*) na swych obserwacjach i wyrachowaniach opierający się, zapewniają nas, że po szeregu lat ostatnich, pod względem meteorologicznym zupełnie anormalnych, w których tak często wprost w niewłaściwéj porze, ciepło, zimno, deszcze i susze miewaliśmy i co w części nieurodzaj tychże lat sprawiło,—zapewniają, mówimy, że teraz nastąpić ma szereg lat normalnych, wegetacji sprzyjających, w których dobrych zbiorów spodziewać się mamy, jednakże widać, że konsumenci prostą pewność w spichrzu, nad naukową nadzieję przekładają.

(*) Patrz popularno-naukowe artykuły p. Babinet, członka instytutu paryskiego, w Debatach z lipca i sierpnia r. b.

Te wszystkie okoliczności uwzględniając, nie dziwmy się, dla czego mimo powszechnych urodzajów, taniości spodziewać się nie można; tak dalece, że przy tym niezmiernym, jak powiedzieliśmy wzroście potrzeb konsumcji, gdybyśmy w miejsce obfitych tegororocznych zbiorów byli mieli urodzaje tylko średnie,—w wielu miejscach byłby może głód, a ceny prawdopodobnie byłyby się utrzymały, wyżej zeszłorocznych, lub przynajmniéj na téj saméj wysokości.

Przejdźmy do szczegółów.—A naprzód wypada nadmienić, że pomyślność zbiorów jest niezwykła nietylko co do ilości, ale i co do jakości;—wszędzie zebrano dużo i dobre ziarno. W Anglii średnią wagę fiertela (36 litrów) pszenicy, notują 64 funtów angielskich;—co odpowiada wadze naszego korca, 255 funtów polskich. Taką też wagę gatunkową w wielu miejscach trzyma i nasza tegoroczna pszenica. Ponieważ w latach ostatnich gatunek pszenicy znacznie od tegorocznego ziarna był gorszym, przeto stosunkowo do cen zeszłorocznych, większego obniżenia ceny mąki i chleba pszennego, aniżeli ceny korca pszenicy spodziewać się należało, i wypadek ten już się powszechnie objawia.

Co do ilości, zbiory w całéj Anglji są ogromne; w wielu hrabstwach w przecięciu zbierano po 6—7 kwarterów z akra, co na naszą miarę odpowiada 18—22 korcom z 300-prętowego morga. Powszechnie zaś obliczają, że tegoroczne zbiory w Anglji, są od zeszłorocznych większe, przynajmniéj o miljon kwarterów, czyli przeszło o 2 miljony korcy, — to jest 1/3 część, z całego naszego królestwa, średniéj rocznéj produkcji oziminy, którą statystyka urzędowa na 6 miljonów korcy podaje.

W Ameryce nigdy lepszych zbiorów nie pamiętają; w całéj też północnéj Europie urodzaje piękne.

We Francji zbiory znacznie są lepsze aniżeli roku zeszłego, wszelakoż prócz zaspokojenia własnéj potrzeby, Francuzi nie spodziewają się mieć wiele na zagraniczny wywóz. I tu jednak cena zboża cokolwiek się obniżyła, cena zaś mąki stosunkowo więcéj. Winobrania wszędzie pomyślne, cena też wina jako i wódki spadła, i nie zdaje się, aby w tym roku, tak jak w zeszłym, wywożono od nas okowitę na sprzedaż do Francji.

Susze niepomyślnie wpłynęły na buraki, z tego też powodu, a więcéj jeszcze z powodu wojny w Indjach, cena cukru tak w Anglji jako i we Francji dosyć utrzymuje się wysoko, jednakże od paru miesięcy nie podwyższyła się.

Ceny wełny i wyrobów wełnianych we wszystkich punktach Europy są dobre.

Len i konopie powszechnie obrodziły, a w głównym ich porcie w Rydze, znacznego tych artykułów dowozu się spodziewają.

---

pewne nadać inny ton téj kłopotliwéj dla siebie rozmowie, ale jego przyjaciel był niewzruszony w swem zdaniu i mówił daléj:

— Ja nie jestem kobietą, to pewna, ale też nie myśl wcale, żebym chciał przed tobą wyprawiać jakieś kobiece fochy o przyjaźń... Jakoż jeszcze raz ci to mówię, że mi tu chodzi o daleko ważniejsze rzeczy, niżeli przyjaźń, bo o los sprawy publicznéj, a wreszcie o los twój własny, o los jednego z tych ludzi, którzy się już dobrze zasłużyli ojczyznie, a mogą i powinni zasłużyć się jeszcze daleko lepiéj. Ale jeżeli będą leżyć bezczynnie wtenczas, kiedy jest najlepsza pora do takich zasług, to nietylko że się nic a nic nie zasłużą, ale i sami przepadną! Chciałem się tedy zapytać, jakie masz do tego powody, że chcesz jeszcze cały tydzień tutaj zmarnować? chciałem się pytać o to, bo nie chcę się domyślać powodu tak poniżającego dla ciebie, jakimby była słabość twojego serca, wynikająca z jakiegoś drobnego i dziecinnego podczas wojny uczucia... Tego powodu, którego, mówiąc nawiasem, domyślają się wszyscy, którzy cię znają tylko zdaleka, ja się domyślać nie chcę; bo cię znam, bo mam za nadto wiele szacunku dla ciebie.... Musi więc tutaj być jakiś powód inny i daleko ważniejszy. Może się tymczasem porozumiewasz z jeneralnością? może się pragniesz połączyć z którym innym marszałkiem i czekasz odpowiedzi od niego? Może chcesz na Warszawę uderzyć, może na Kraków i czekasz jakich o tych miastach relacji? Nie wiem — ale już o to nie pytam. Na Warszawę, na Kraków, na piekło same, pójdę z tobą dziś i jutro i zawsze, bo wierzę, że gdziekolwiekbądź postanowisz uderzyć, tam będzie pewno przynajmniéj podobieństwo wygranéj. A jeśli zginę, to i tego nie będę żałował, jeżeli tylko zginę, pracując dla pożytku ojczyzny i rozszerzenia twéj sławy. — Tego wszystkiego możesz być pewnym. Ale dlatego właśnie nie miéj mi za złe, jeżeli żądam wyjaśnienia od ciebie rzeczy takiéj, któréj zrozumieć nie mogę. Pytam cię więc krótko i węzłowato: czy masz rzeczywiście jakiś słuszny powód do trawienia tu czasu bezczynnie?

Tak przyparty Bierzyński, znalazł się w dziwnym kłopocie.

Była też ta chwila w saméj istocie niezmiernie ważną i daleko ważniejszą niżby się mogło wydawać na oko. Nie pozostawało tu bowiem Bierzyńskiemu, jak tylko dwie drogi. Trzeba więc było, — albo otworzyć swoje serce przed przyjacielem i wyspowiadać się przed nim z tego uczucia, które go trzymało na uwięzi pod zamkiem, — albo wtymże momencie zgnieść to uczucie, kazać otrąbić pobudkę i wyruszyć z obozu. I byłoby to bezzawodnie odpowiedzią najlepszą.

Ale Bierzyński miał za wiele ambicji, aby się zdobyć na pierwsze, — a za wiele miłości, aby się zdobyć na drugie.

I dlatego upadł natenczas tak nisko, że się kłamstwa uchwycił i rzekł:

— Ale proszę cię, cóż to znaczy? czyż straciłeś już wszelką ufność we mnie? czy sądzisz, że jabym był w stanie marnować czas taki drogi, gdybym nie miał ważnych do tego powodów?

Ta odpowiedź była niestety! ze wszystkich możliwych najgorszą. I nie dlatego najgorszą, żeby się Lenartowicz nie dał jéj uwieść, ale, jak się to niżéj pokaże, właśnie dlatego, że jéj zupełnie uwierzył. Lenartowicz nie miał najmniejszego powodu Bierzyńskiemu nie wierzyć, — jakoż rzekł na to:

DODATEK.

Potrzebowanie oleju i oliwy ciągle wzrasta. Mimo coraz więcéj rozpowszechniającego się oświetlenia gazem, cena oleju wszędzie jest wysoka, a w ostatnich tygodniach na targach angielskich i francuzkich ziarna oleiste jeszcze cokolwiek podrożały.

Susze w miesiącach lipcu i sierpniu, zbiorom zwłaszcza oziminy sprzyjające, w ogóle niekorzystnie oddziałały na potrawy i wszelkie rośliny pastewne; powszechnie też uczuwać się daje brak paszy, a skutkiem tego wielu gospodarzy część inwentarza pozbyć będzie musiało. Z téj głównie przyczyny, w całéj Europie cena bydła i mięsa obniżyła się. Wypadek ten również i u nas ma miejsce, a na jarmarku łowickim, będącym najważniejszym w kraju naszym targiem na bydło, w roku bieżącym lubo takowego mniéj jak innych lat dostawiono, jednakże mało było kupujących. (a)

Wracając do handlu zbożowego, powtarzamy, iż powszechnem jest zdanie, że nigdy jeszcze na całym świecie całość rocznéj produkcji nie była większą, ale też nigdy jeszcze wielkość spodziewanych potrzeb konsumcji nie była pewno ogromniejszą.

Ostatnie listy z Ameryki donoszą, że wszelkie z roku zeszłego zapasy, najzupełniéj zostały wyczerpnięte, a potrzeby miejscowéj konsumcji tak znakomicie wzrosły, że mimo owych wielkich urodzajów, dopełnione i dopełniające się w roku bieżącem kanałami i kolejami żelaznemi do portów odstawy i zamówienia, są tylko połową zeszłorocznych; a z tego zaledwie mała zbywająca część dopiero na wiosnę roku przyszłego ukazać się może w Londynie, jeżeli tam będą w tym czasie odpowiednie ceny; dotąd bowiem stosunek cen Stanów Zjednoczonych do angielskich, nie opłaciłby kosztów transportu, który też wstrzymany, zwłaszcza że Ameryka w swéj przezorności, zwykła na własną potrzebę pewne zachowywać zapasy.

Tak więc, dwa kraje, Ameryka i Francja, zazwyczaj tak wielką ilością zboża Anglję zasilające, w roku bieżącym wcale, lub bardzo mało dostarczyć go będą mogły. Dla tego też Anglja, w któréj potrzeba konsumcji więcéj aniżeli na jakimkolwiek innym punkcie Europy wzrosła, bynajmniéj cen nizkich się nie spodziewa. Cała nawet dawna partja najzagorzalszych protekcjonistów, którzy utrzymywali, że przypuszczenie do portów angielskich za nominalną opłatą wszelkich produktów zagranicznych, podkopie rolnictwo angielskie, jest zdania, że stosunkowo do tegorocznych obfitych zbiorów, ceny w Anglji utrzymują się dosyć wysokie, i dziś przyznaje, że przy systemacie wolności, położenie producentów o wiele się polepszyło.

Już w latach 1855 i 1856 dowóz pszenicy do Anglji nie był większym aniżeli lat poprzednich; potrzeba zaś, czyli żądanie tak się zwiększyło, że rolnicy znaleźli się w przyjaźniejszych, aniżeli kiedykolwiek z czasu zakazowego systemu, warunkach. Przy nowym systemacie bowiem, szybki rozwój handlowych stosunków, ułatwiając wewnątrz kraju odbyt, przyniósł rolnikom angielskim na ich produkta nader korzystne ceny, a zarazem utrzymując naturalny napływ zagranicznego zboża, zabezpieczył ich od zgubnych skutków owego, jak to za dawnéj ruchoméj skali celnéj bywało, gwałtownego i niespodziewanego naraz napływu, niekiedy miljonów kwarterów zboża. Nawet więc dawni protekcjoniści, którzy zrazu na wiadomości o wielkich urodzajach, straszyli rolników angielskich, że cena pszenicy w Londynie spadnie do 40 szylingów za kwarter (36 złp. za korzec), lepsze dla nich czynią nadzieje, i dziś w Anglji na ten rok nizkie ceny nikomu już do głowy nie przychodzą.

Lubo zatem ceny tak w Ameryce, jako i w portach Hiszpanji, Portugalji, morza Środziemnego i Czarnego, w stosunku do cen z lipca i sierpnia roku bieżącego spadły i chociażby późniéj przy zwiększonéj odstawie, jeszcze cokolwiek się obniżyły, jednakże będą to zawsze więcéj jak średnie ceny; takie też jest na targu londyńskim przekonanie, bo mimo owego lekkiego, jak powiadamy, spadnięcia cen niemal we wszystkich portach stałego lądu, w Londynie cena pszenicy ciągle dotąd w mierze się utrzymuje. U nas tegoroczne dobre zbiory nietyle może jak zagranicą zrobiły wrażenia, nasze bowiem kryzys zbożowe właściwie już ze zbiorami roku zeszłego się ukończyło.

W czasie ostatniéj wojny, byliśmy stosunkowo do innych krajów Europy, bliżéj placu boju; mieliśmy więc przy nieurodzajach niesłychaną drożyznę. Rząd słusznie zakazał wywozu z Królestwa wszelkiego, prócz pszenicy, zboża, który to zresztą zakaz był może zbytecznym, bo nader rzadkim w dziejach naszych przykładem, w roku 185⁵/₆ żyto, jęczmień i owies sprowadzaliśmy z Pruss, gdzie ceny tych produktów, zwłaszcza też owsa i jęczmienia, przeszło rubla srebrem na korcu różnicy przedstawiały.

Prócz tego, w zaprzeszłym ekonomicznym roku, Królestwo wiele posiłkowało się zbożem z Podola i Wołynia. Rok zaś zeszły 185⁶/₇ był pod każdym względem od poprzedniego lepszym, zbiory były średnie i ziarno dobre; w Królestwie nie brakło żywności, Podole zboża wcale nam nie dostarczało, z Wołynia przyszło go bardzo mało; cały z tych okolic handel zbożowy zwrócił się ku Odessie.

Tegoroczne zatem dobre zbiory, szczególniéj też oziminy, zastały spichrze nasze stosunkowo nietyle co zagranicą pustemi, — że zaś w naszem Królestwie potrzeby miejscowéj konsumcji nie tak szybko jak w innych krajach rosną, u nas więc cena produktów rolnych, zwłaszcza też pszenicy, głównie wysokością cen zagranicznych utrzymywać się będzie.

Warszawa, 30 września 1857. *Wł. G.*

(a) Mimo małego obrotu sprzedaży i kupna bydła w Łowiczu, ceny tam były dosyć wygórowane, jak to nasi czytelnicy zapewne zauważyli w sprawozdanin naszego korrespondenta, w Nr. 250 Kroniki zamieszczonem. Prawda, że wielu obywateli pozbyć się musiało części inwentarza dla braku paszy w tym roku, i to mogło zniżyć cenę bydła, ale niedawne klęski xięgosuszu w przeciwnym kierunku działały na ceny, tak, że istotnie bydło wcale dotąd jest drogie.

(Przyp. Red. Kr.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Marsylja 2 Października. Xiążę Napoleon powrócił znowu do Marsylji i bezzwłocznie odjechał do Paryża.

Jenerał Cette adjutant J. C. Mości przybył do naszego miasta. *(Ind. Bel.)*

ANGLJA

Londyn 30 Września. Nie znamy powodów jakiemi się kierowała redakcja *Timesa* w ocenianiu spraw indyjskich, ale rzeczywiście bardzo jest dziwnem, że dziennik ten teraz dopiero zaczął występować z najsmutniejszemi opinjami względem położenia rzeczy w Indjach, kiedy publiczność rozbierając postęp wypadków, znajduje w nich dostateczne powody do spodziewania się, że nieszczęścia nasze w Indjach, wkrótce przybrać muszą mniéj niepomyślną postać.

Kiedy anglicy istotnie zagrożeni byli wielkiemi niebespieczeństwami w Indjach, *Times* podobnie jak *Morning Post* i *Globe*, wspólnie wysilali się na uspokojenie publiczności i odpierał najgorliwiéj zdania *Morning Chronicle*, *Daily News* i innych dzienników, które miały najzupełniejszą słuszność za sobą.

Dziś kiedy rozciągłość niebespieczeństwa może być obliczoną, i kiedy posiłki z każdym dniem przybywają na miejsca zagrożone, *Times* przez jeden z niewytłumaczonych zwrotów opinji, którémi od dawna się odznacza, zaczyna zapatrywać się na rzeczy ze złéj strony i przepowiadać nowe nieszczęścia.

Times oddala się dziś od opinji najbardziéj upowszechnionéj między publicznością. Wprawdzie utrzymują się jeszcze żywe obawy co do losu naszych współziomków w Lucknow i Agra, tudzież jenerała Havelock, który jest w takiem położeniu, że może zostać otoczonym i zwyciężonym przez przeważającą liczbę powstańców. Ale z drugiéj strony przybycie korpusu jenerała Nicholson do Delhi i nadzieja bliskiego zajęcia téj warowni, paraliżują te obawy i wywołują mniéj niepomyślne obliczenia na przyszłość.

Podejrzywamy dyrektorów *Timesa*, że uprzedzają wybuchy szemrań, z powodu ociężałości i uporu rządu w Kalkucie i Anglji, przy spodziewanem przybyciu wychodców i mnóstwa prywatnych listów z Indji, i że przygotowują się na nieuniknione skutki odkryć i wyjaśnień, jakie tą drogą dojdą do wiadomości publicznéj.

Lud angielski ma tę niezmierną wadę, że na wszelki wypadek w innych krajach, zapatruje się przez szkło miłości własnéj, które zmienia wszelkie rysy obrazu, i że o tem wszystkiem sądzi wyłącznie ze stanowiska dumy narodowéj. Czas pokaże

---

— Więc są istotne powody. Więc czekasz na coś, co ma nasz wymarsz zdecydować albo jego kierunek oznaczyć?... Przepraszam cię tedy, żem ci się stał tak dalece natrętnym... Ale nie miéj mi tego za złe, bo widzisz mnie, i ja także nie robię nic bez powodu. Leżymy tutaj tak długo i tak bezczynnie, że to musi każdego uderzać, i rzeczywiście uderza. Szlachta okoliczna przypatruje się temu ciekawie, a nie mogąc zrozumieć, wpada na najrozmaitsze domysły. Te domysły są czasem ubliżające dla ciebie i już dlatego samego nie obojętne dla mnie, a o ileż jeszcze dotkliwsze przez to, że przecież i ja się liczę do naczelników konfederacji sieradzkiéj i, jako rzeczywisty członek jéj sztabu, jestem także w części odpowiedzialnym za jéj czynności. Oprócz tego i w naszym obozie nie dobrze się dzieje... Żołnierstwo się rozpaja, rozpuszcza i nawet trochę rozłazi. Dobry duch, rygor, uczucie obowiązków, przywiązanie do sprawy słabnieje — a kiedy ludzie złych usposobień starają się fałszywemi pogłoskami twoją wziętość i twoje znaczenie podkopać, — najlepsi nawet wzruszają ramionami na obrót stan rzeczy, bo nie wiedzą, co myślić...

— Proszęż cię, czy istotnie takie usposobienie panuje w obozie? — spytał w zamyśleniu Bierzyński.

— Istotnie takie, — odpowiedział pan Albin, — ja nic nie dodaję. I jeżeli chcesz, to jest jeżeli musisz tu jeszcze tydzień przeleżeć, to trzeba będzie koniecznie coś przedsięwziąć takiego, czemby nietylko obóz trochę otrzeźwić, ale czemby téż także i szlachcie okolicznéj wpoić to przekonanie, że nasz spoczynek nie jest dobrowolnym, tylko koniecznym.

Lenartowicz umilkł, a Bierzyński przechadzał się po szczupłéj przestrzeni namiotu i myślał. Nareszcie przystąpił do niego, położył rękę na jego ramieniu i rzekł:

— No, kochany Albinie, bądźno tylko spokojnym. Jeszcze najwięcéj dni kilka trwać będzie ten nasz spoczynek, a potem, ani się nikt nie spostrzeże, kiedy znikniemy z nad Warty i kto wie, gdzie się oprzemy. Ja mam nadzieję, że jeszcze to wszystko jest niczem, co o nas dotąd słyszano, — nie potem jeszcze znać będzie nas potomność! — A że tam żołnierstwo trochę się niecierpliwi i, jak powiadasz, psuje się nawet, to ja tu na to oka mgnienia poradzę. Wiesz przecie dobrze, że niesubordynacji nie było nigdy w moich chorągwiach, bo być nigdy nie może. Ja jestem wyrozumiałym i każde złe znoszę do czasu, ale jak powiem: dosyć! — to już się wcale nie waham, jakiemi argumentami mam sobie posłuszeństwo uzyskać, — i dlatego z téj strony wcale się niczego nie boję. Ale trza będzie wejrzyć w to bliżéj..... niema co mówić.

Lenartowicz słuchał Bierzyńskiego z uwagą i wierzył temu wszystkiemu, ale przecież patrzał na niego z takim wyrazem na twarzy, jak gdyby pomimo to wszystko miał mu jeszcze wiele do powiedzenia. Tak téż było w istocie. Ażkoż rozmowa ta, pomimo to, że ją Bierzyński już niby zakończył, byłaby się z woli Lenartowicza rozpoczęła na nowo, — byłaby weszła na najdrażliwsze dla Bierzyńskiego przedmioty i kto wie, jak ważne skutki byłaby wywarła na wzajemny stosunek obudwóch przyjaciół, a może i na całą konfederację sieradzką, — ale w tym właśnie momencie dał się słyszeć przed namiotem ruch jakiś, jak gdyby zajeżdżających powozów i koni.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mu, że to jest więcéj niż błędem pokładać nieograniczoną ufność w sile naszych armji.

Widocznem jest, że wypadki w Indjach, które w téj chwili wymagają całéj energji militarnéj kraju, nauczą nas jako naród, kłaść tamę naszéj arrogancji, i dowiemy się, że powinniśmy zacząć od zregulowania naszych własnych interesów, nim przystąpimy do dyktowania praw naszym sąsiadom.

Na jednym meetingu odbytym w Dublinie, w celu uorganizowania wsparcia dla ofiar powstania w Indjach, jenerał lord Gough, jeden z bohaterów ostatniéj kampanji, przemówił w następującym sposobie:

»Milordzie majorze i moi panowie!

Przejęty najgłębszą boleścią, zabieram głos w tem zgromadzeniu, bo straciłem drogich i bliskich krewnych, straciłem najmilszych przyjaciół których szczerze kochałem i najdzielniejszych współpracowników w całym ciągu mego zawodu w Indjach. Lawrence i ci wszyscy których imiona były tu zaszczytnie wspominanemi. to moi dawni znajomi, którzy zapłacili szlachetny dług swemu krajowi. Zginęli oni, a naród nie przestanie otaczać ich pamięć szacunkiem i czcią zasłużoną.

Najzupełniéj chwalę energiczne uwagi szlachetnego lorda, który zaproponował pierwszą rezolucję wskazującą na wzgardę tych nędzników, którzy poważają się bronić sprawy powstania w Indjach, gdzie długo służyłem, moi panowie.

Znam dokładnie postępowanie Towarzystwa wschodnio-indyjskiego, znam postępowanie officerów względem sypojów, jako officer, szlachcic i irlandczyk, nie chcąc uniewinniać czyjekolwiek złe postępowanie, śmiało jednak oświadczam, że nie ma bardziéj pozbawionego wszelkiej zasady twierdzenia, jak to, które utrzymuje, że sypoje mieli słuszne powody do skarg (oklaski).

Uczucia jakiemi ożywioną była Izba dyrektorów, które bezpośrednio wpływały na wszelkie kroki rządu indyjskiego, były uczuciami ojcowskiemi dla tych żołnierzy. Jeśli można być zanadto uprzejmym dla swoich podwładnych, to powiedzielibyśmy, że rząd ten okazał taki zbytek uprzejmości czyniąc za nadto ustępstwa w różnych okolicznościach, tyczących się kast.

Przytoczę jeden przykład okropności popełnionych przez tych nikczemników. Otrzymałem ostatnią pocztą list od sir Patricka Grant, dowodzącego w Indjach. Donosi mi o śmierci walecznego majora Holmes, mówi mi on, że nigdy nie było człowieka więcéj przywiązanego do swego pułku jak major Holmes, i że tego samego dnia kiedy został zamordowany przez swoich żołnierzy, oświadczył on naczelnemu dowódcy, że rząd liczyć może na jego pułk, na jego regularną jazdę, ponieważ są oni wiernymi i będą walczyli za sprawą towarzystwa.

I jakże ci podli postąpili? Nazajutrz z rana zamordowali oni swego dowódcę i przyjaciela, który ich uważał jak swoje dzieci, własnym kosztem zaopatrywał ich we wszystkie potrzeby, i nigdy ani na chwilę nie zaniedbywał ich interessów. Zamordowali oni i rozsiekali jego żonę. zamordowali doktora pułkowego, który ich tylokrotnie leczył w słabościach, a nadomiar piekielnego okrucieństwa, zamordowali jego żonę i dzieci.

Tak to postępowały te potwory. Ktokolwiek ma zdrowy rozsądek, nie może powiedzieć, że mieli słuszność po sobie. Wierzcie mi, moi przyjaciele, kiedy was zapewniam, że żołnierze indyjscy nie mieli żadnego powodu uskarżania się, a tem bardziéj popełniania okrucieństw, które ich piętnują jako rassę przewrotną i podłą (oklaski).

— W Cork (w Irlandji) rozlepiane były odezwy, które władza policyjna zdzierała jak najtroskliwiéj. Między innemi czytamy w tych odezwach:

Tak jest, część państwa angielskiego najbogatsza i najrozciąglejsza z jego posiadłości niesprawiedliwie nabytych, powstała, i okropnie mści się za miljony swoich dzieci zaprzedanych i za krew która rzeką płynęła od dnia, w którym Anglja stąpnęła pierwszy raz na ich ziemię.

Mówią wam o barbarzyństwie sypojów, o zabijaniu kobiet i dzieci. Prawda, spętany lew bengalski zerwał więzy i sieje śmierć na swojéj drodze. Ale jakkolwiek rozdrażnieni, jakkolwiek niechrześciańscy są indjanie, jeszcze niesłyszeliśmy, żeby oni prześcigli Cromwella w Drogheda i Wexford, albo żeby tak jak rząd angielski w r. 1847 skazali miljon istot ludzkich, na powolną śmierć głodową.

— Sir Charles Napier, na meetingu uorganizowanym we środę w Bury, w interesie reformy, miał mowę, w któréj obszernie zajmował się intesami Indji.

Sir Charles mocno ganił rząd angielski, że po wojnie wschodniéj zmniejszył armję i że przez ten błąd polityczny niedozwolił Anglji posłać do Indji odpowiednią liczbę wojska w pierwszéj zaraz chwili powstania, najbardziéj się przyłożył do rozszerzenia tego powstania, które w początku łatwo byłoby przytłumić.

— Zmniejszenie się dochodów publicznych jest przyczyną powszechnego popłochu, chociaż niedorzecznem jest skarżyć się na to, przypomniawszy sobie jednogłośne krzyki, jakiemi po wojnie krymskiéj domagano się zmniejszenia podatków. Ale demokraci nie umieją rozumować, a przynajmniéj nie chcą. *Times* wie o tem dobrze. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby nie zważając na rzeczywiste powody tego deficytu, kładziono go na karb lorda Canninga, a może nawet samego lorda Palmerston.

(*Indépendance Belge*)

F R A N C J A.

Paryż 2 Października. Tak uporczywo biegająca wieść, że Cesarz przybędzie na chwilę do Paryża, okazała się uzasadnioną. Rzeczywiście Jego Cesar. Mość przybył wczoraj do Paryża między siódmą a ósmą godziną wieczorem. Dziś między pierwszą a drugą w południe, odjechał wraz z Cesarzową do obozu pod Chalons. Mówiono wczoraj i dziś znowu powtarzano, że obóz ten może będzie przedłużony do 20go albo 25go b. m. i dowiadujemy się istotnie że niektóre osoby otrzymały zaproszenie na drugą połowę b. m.

Biega wieść że Cesarz ma udać się do Berlina. Wieść ta jest ani więcéj prawdopodobną ani więcéj bezzasadną jak tyle innych. Xiąże Joachim Murat został bardzo uprzejmie przyjęty przez króla pruskiego, który oświadczył mu zamiar napisania własnoręcznego listu do Cesarza Napoleona. Ta wieść dostateczną była do nadania jakiejś powagi pogłosce o nowym zjeździe w Berlinie.

Temu zaprzeczyć nie można, że ostatnie wypadki nadają nową rękojmję powszechnemu pokojowi Europy. Mówią, że okolnik hrabiego Walewskiego do ajentów francuzkich przy obcych rządach, przedstawia dążności i rezultaty zjazdu w Stutgardzie, jako najzupełniéj sprzyjające pokojowi. (*Ind. Belge*).

— Czytamy w dzienniku *Pays:* Prywatna korrespondencja z wyspy Réunion; 21go sierpnia donosi nam, że tam podpisuje się petycja prosząca rząd aby téj kolonji przywróconą została nazwa *Ile Bonaparte*, którą nosiła za pierwszego Cesarstwa.

Wiadomo że don Mascarenhas sławny żeglarz portugalski odkrył w roku 1545 gromadę wysp położonych na wschód Madagaskaru i że ta gromada wysp otrzymała wtedy nazwę wysp Maskareńskich. Jedna z nich została zajętą w roku 1642 w imieniu króla francuzkiego i otrzymała nazwisko wyspy *Bourbon*, które zatrzymała do roku 1793, w którym zmieniła je na *Ile de la Reunion.* W roku 1802 na prośbę mieszkańców kolonji nazwano ją *Ile Bonaparte* i tę to nazwę tak zgodną z uczuciami Francji, petycjoniści pragną mieć przywróconą.

— Pan Eugenjusz Sue umarł niedawno w Sabaudji; dzienniki obszernie rozpowiadały o honorach jakie zwłokom autora *Tajemnic Paryża* i *Matyldy* oddali jego przyjaciele. Przez smutny zbieg okoliczności, w tym samym prawie czasie, sąd policji poprawczéj departamentu Sekwany, w zeszłym tygodniu prowadził proces przeciw jednemu z dzieł jego. Pan Eugenjusz Sue rozpoczął w 1849 wydanie r. romansu pod tytułem *Tajemnice ludu.* Autor uosobował lud w rodzinie proletarjuszów, któréj losy przeprowadza od pokolenia do pokolenia przez kilka wieków. Członkowie téj rodziny nader liczni, należą do wszystkich prawie wypadków historji francuzkiéj i grają w nich główne role. Głównym wątkiem zdaje się być podział narodu francuzkiego na szczep franków panujący i uciskający i szczep gallów uciśniony. W obszernych ramach jakie sobie zakreślił pan Eugeńjusz Sue, umieścił obraz zbyt nacechowany uczuciami epoki w któréj szkic jego został nakreślony. Publikacja ta ciągnęła się do roku 1857. Władza upatrzyła w tym dziele wykroczenia obrazy dobrych obyczajów, religji katolickiéj, podniecania do nienawiści i wzgardy dla rządu i obywateli jednych dla drugich, a pochwały dla czynów uznanych w prawodawstwie za zbrodnie i przestępstwa. W trakcie processu pan Sue umarł, akcja zatem przeciw niemu sama z siebie upadła, ale wydawca i drukarz zostali skazani na więzienie i karę pieniężną. (*Le Nord.*)

I N D J E.

Korrespondent *Bombay Times* przesyła nam następujący krótki opis wypadków jakie miały miejsce pod Delhi po odejściu przedostatniéj poczty.

»List mój z dnia 15go b. m. opisywał wypadki oblężenia Delhi do dnia 27go lipca; po ostatniéj wycieczce powstańców wykonanéj w dniu 23cim, nastąpiły cztery dni zupełnego spoczynku. Jeszcze przez trzy dni następne to jest do 30go lipca, nasze przednie straże nie były niepokojone i tylko kiedy niekiedy wystrzał działowy z wysokości bastjonów świadczył o obecności nieprzyjaciela.

W piątek 31go była rocznica święta muzułmańskiego zwanego Buckree Eed i nie bez słuszności spodziewano się w tym dniu jakiego poruszenia. Przyjaciele których mamy w mieście, donieśli nam chwilowo o nieporozumieniu między sypojami indyjskiemi i mahometanami, wskutku czego pierwsi nie chcieli przyłączyć się do ostatnich w obchodzeniu tego święta. Ale późniejsze doniesienia zawiadomiły nas, że te niezgody ustąpiły wskutku ustąpień króla Delhi i jego radców, których większość stanowią muzułmanie i na nateraz nie zdaje się żeby była jakakolwiek niezgoda między dwoma rywalizującemi rassami.

W dniu 31szym zatem, z rana, nie zdziwiliśmy się widząc nieprzyjaciela wychodzącego wielką massą z miasta. Znaczny oddział wyszedłszy przez bramę Kaszemirską, wykonał szybko ruch z prawéj strony, żeby uniknąć ognia naszéj lewéj baterji Hindoo Rao, i przez cały dzień utrzymywał z daleka ogień przeciw naszym lewym pikietom w Metcalfa i przeciw naszéj środkowéj baterji. Jednocześnie imponujący oddział złożony z wszelkiego rodzaju broni, wystąpił przez bramę Ajmere i skierował się drogą do Rhotuk, na naszéj prawéj stronie, postępując aż do Bussy, na kanale, gdzie starał się ustawić na nowo most, któryśmy wysadzili w powietrze. Ale wezbranie wody uczyniło te usiłowania bezowocnemi.

Ogień szańców żwawo był utrzymywany przez cały dzień. Około wieczora oddział z kanału powrócił i rozpoczął się ogólny atak na nasze przednie straże. Trwał on przez całą noc 1go i kawał poranku 2go sierpnia. Nigdy jeszcze poprzednio powstańcy nie okazali takiéj wytrwałości. Zakryci ogniem licznych dział polowych i podniecając się okrzykami *Chola bhay* (naprzód bracia!) zbliżyli się oni więcéj niż kiedykolwiek do naszych szańców.

Ale zapał ich nie dotrwał do końca. Nasi ludzie byli bezpiecznie zasłonieni i nie poniosłszy znacznych strat, ciężko skarcili napastników.

Kiedy w dniu 2gim około południa, powstańcy cofnęli się i zaprzestali ognia, ich polegli i ranni, kupami leżeli na naszych szańcach i przez cały dzień długi szereg wozów nieustannie przewoził ich do miasta.

My mieliśmy tylko 9 zabitych i 36 rannych.

Nazajutrz po téj krwawéj klęsce, nieprzyjaciel zdemoralizowany, nie wystrzelił ani jednego ładunku. Tak samo przeszły także dwa dni następne, 4ty i 5ty.

W dniu 6tym powstańcy dali znowu znak życia. Atak ich przeciw naszym pikietom, był dość słaby, ale ogień ich artyllerji trwał kilka godzin i jeden z naszych najdzielniejszych oficerów, porucznik Brown, zginął od ich kuli.

Główne ich strzały pochodziły z baterji ciężkich dział wielkiego kalibru, którą nowo ustawili na przedmieściu i która oznaczona jest nazwą batérji Kiahnogunge. Jest ona nieco więcéj wysunięta i bardziéj na lewo niż bastjon Morce, któryśmy znacznie uszkodzili. Jest ona bardzo trafnie ustawiona tak że pokrywa naszą prawą baterję Hindo Raoo i wszystkie baterje na wzgórzach. Ta baterja tyle nam dokuczała, że w dniu 8mym brygadjer Willson chciał uderzyć na nią z bagnetem, ale zaniechał tego zamiaru którego wykonanie byłoby opłacone wielką stratą w ludziach, i daleko korzystniéj udało nam się poskromić tę baterję skierowawszy na nią ogień znacznéj liczby dział naszych.

Przez trzy następne dni były tylko nic nieznaczące utarczki.

W dniu 10 nieprzyjaciel uderzył na naszą baterję za murami, tym razem przed naszem lewem skrzydłem bijącą wprost w Metcalfe i na przednią straż. Ponieważ ogień tych dział był dla nas bardzo szkodliwy, postanowiono przeto zdobyć je, co też wykonał brygadjer Showers z rana 12go sierpnia z bardzo małą stratą. Zabrane działa były to granatniki 9cio i 6cio-funtowe i jedno działo 24ro-funtowe.

— *Times* w przedmiocie kwestji propozycji naczelnego wodza w Kalkucie, zamieszcza korrespondencję między jenerał-porucznikiem naczelnym wo-

dzem sir Patrick Grant i jenerał-gubernatorem lordem Canning. Jenerał sir Patrick Grant utrzymuje że naczelny wódz rezydując w stolicy rządu, będzie mógł z większą pewnością kierować wszelkiemi operacjami i zadość uczynić wszelkim potrzebom, ponieważ tu będzie miéć pod ręką wszelkie potrzebne objaśnienia względem ogólnego postępowania i planów jakie wypadałoby przyjąć. Jenerał-gubernator i jego dowódcy pochwalili najzupełniéj system zaproponowany przez naczelnego wodza. *(Le Nord.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 259.)

Jak się odwdzięczyć za dobrą radę. Towarzystwo opieki dla zwierząt. Poskramiacz byków, kaganiec dla piesków, uździennica dla koni, trzewiczki dla owiec, sposób przewożenia żywych ryb. Przyrząd elektro-magnetyczny do mierzenia głębokości morza.

Z wynalazkiem swoim udał on się najprzód do Anglji, ale tam mu się niepowiodło, dopiero we Francji syndykat piekarstwa w Paryżu pojął ważność tego wynalazku i dopomógł panu Ludewig do wykonania prób, które uwieńczone zostały zupełnym skutkiem. Od dwóch miesięcy większa część chleba wypiekanego w Paryżu, przyrządzana była z temi sztucznemi drożdżami.

Rolnictwo będzie także miało korzyść z tego wynalazku, bo sztuczne drożdże pana Ludewig składają się głównie z jęczmienia, grochu szablastego i bobu. Ziarna te poddają się kiełkowaniu, potem się suszy w piecach i mli, potem się pytluje i poddaje rozmaitym przejściom maceracji i fermentacji kolejnych i nakoniec otrzymujemy prawdziwe drożdże, które w workach poddają się prasowaniu, a pozostałe ciasto jest substancją wzniecającą fermentację tak w zarobieniu chleba, jak i w zacierach gorzelanych i t. p.

Z okoliczności wynalazku pana Ludewig, przypomniał nam się prawdziwy miejscowy fakcik, który dla użytku osób mogących znaleźć się kiedy w podobnem położeniu, podajemy jako dowód, jak należy odpłacać wdzięcznością za dobrodziejstwo.

Człowiek pewien, który rozmaitych próbując spekulacji, przez brak zręczności i zdolności umysłowych, raz po raz same tylko spotykał niepowodzenia, wpadł wreszcie na myśl fabrykacji szuwaxu, zapałek czy atramentu, słowem czegoś takiego, co jako materjał ciągle w użyciu będący, zdawało się niemylnie zapowiadać pewność odbytu i znaczne zyski. Ale nasz przedsiębierca nie miał wyobrażenia o téj fabrykacji, a co gorsza, żadnych nawet elementarnych wiadomości na téj drodze, znał tylko to trywjalne przysłowie, że nie święci garnki lepią, i że byle znalazł kogo coby mu podał przepisy fabrykacji i dokładnie z robotą obznajomił, to przecież mechanicznie potrafi dojść do dobrego rezultatu. Los mu nadarzył biegłego technika, który dla saméj nauki poświęcając się wszystkim gałęziom przemysłu i w tym przypadku mógł mu bardzo skutecznie wiadomościami swemi dopomódz.

Zrozumiawszy z niektórych wyrażeń pytającego, że ten żadnych potrzebnych wiadomości technicznych nie posiada, starał się wyłożyć mu manipulację fabrykacji tak jasno i dotykalnie, żeby niewiedząc nawet dla czego co robi, mógł jednak skutek pożądany otrzymać. Proces ten zresztą tak był prosty, że znając tylko dokładny przepis ilości i stosunku rozmaitych ingredjencji, całą robotę można było prostemu byle nieco rozgarniętemu parobkowi powierzyć. Za naukę, za kilka godzin czasu spędzonych na pierwszéj próbie roboty, nasz usłużny technik nic nie żądał, poprzestając na zadowoleniu wewnętrznem, że tak małym kosztem podał bliźniemu sposób zarobkowania i zysku. I nasz obdarowany rad był bardzo, że go nauka nic nie kosztowała, ale wdzięczność, to ciężar nieznośny, trzeba go zatem zrzucić z karku jakimbądź sposobem.

Po niejakim czasie, spotkali się nasi dwaj znajomi, nauczyciel i uczeń, który, nawiasem mówiąc, przez ten czas z owocu nauki jakoś urosł jakby na drożdżach.

— A cóż tam, idzie fabrykacja? — zapytał pierwszy.

Drugi, któremu nieraz sumienie szeptało, że należałoby przynajmniéj pójść podziękować temu co mu podał chleb w rękę, już był poprzednio wymyślił sposób zlikwidowania długu, zręczniejszy niż proste podziękowanie lub zapłata.

— A, idzie doskonale, — odrzekł, — ale wiesz, twój sposób zupełnie na nic się nie zdał; robiłem i robiłem i nic się nie chciało udać. Wtem, wystaw sobie, raz zasnąłem po obiedzie, i czy uwierzysz, śni mi się najwyraźniéj, że mi coś mówi do ucha: »Weź tego tyle, tego tyle, tego znowu tyle, zmięszaj, dolej tego, dosyp tego....« jednem słowem najdoskonalszy przepis całéj mięszaniny i roboty, ale ani jednéj z tych ingredjencji, któreś ty mi podyktował. Przebudziwszy się, coprędzéj zapisałem cudowną receptę, zrobiłem próbę i udało się doskonale. Już rok przeszło prowadzę moją fabrykę, i jak widzisz po mnie, dobrze na niéj wychodzę; ale twój przepis na nic mi się nie przydał.

Każdy inny byłby się roześmiał w oczy temu wynalazcy *przez sen*, ale ludzie dobrego serca zwykle są zarazem *dobroduszní*, a wyraz ten ma bardzo obszerne znaczenie; nasz technik całem sercem ucieszył się, że sen lepiéj doradził jego przyjacielowi niż on sam, chociaż udzielił mu rady tak szczere i sumienne, jak własnemu bratu.

Przypadek zdarzył, że tego samego dnia wstąpił nasz technik do jednego składu materjałów aptecznych po jakieś artykuły do nowych próbek chemicznych. Tu jakiś parobczak, czekający na rozmaite przedmioty które dla niego ważono, przywitał go obcesowo szczerym wykrzyknikiem:

— Ah! to jegomość, co to mego pana nauczył tego ta klesmentowania! oho, ja też odtąd z moim panem chlapiemy się i chlapiemy, nieraz się człek zababrze jak niebowskie stworzenie, ale za to grosiwo idzie: mój pan już domek kupił z téj babracyi, a ot i te szkapy co stoją przed sklepem, to nasze, właśnie tu przyjechał po te materklasy, co to jegomość spisał do téj mixtury; jutro nastawiamy świeżą robotę.

Spójrzał nasz poczciwiec i pomimo historji o *śnie proroczym*, poznał własny swój przepis, własną ręką napisany, i — tylko ruszył ramionami na wdzięczność ludzką.

Wrócimy się jeszcze kilku słówkami do nowych wynalazków.

Od kilku lat istnieje w Paryżu towarzystwo opiekujące się zwierzętami, *Société protectrice des animaux*, które nietylko że wyznacza nagrody za wszelkiego rodzaju wynalazki i ulepszenia służące albo do ulżenia zwierzętom pracy, albo do ułatwienia obchodzenia się z niemi, bez niepotrzebnego dręczenia ich, albo do niesienia im skutecznéj pomocy w chorobach, — ale nadto ma swój organ w prassie, dziennik *Opiekun, prawodawca i przyjaciel zwierząt*. P. Godin, redaktor tego dziennika, adwokat przy sądzie appellacyjnym w Paryżu, występuje z żywszym i przynajmniéj pewno bezinteressowniejszym zapałem w sprawach swoich klientów nie umiejących mówić ani pisać, niż niejeden z obrońców sądowych w sprawach ludzkich.

Na ostatniem swojem posiedzeniu, towarzystwo to wyznaczyło nagrody, między innemi za przyrząd do poskramiania byków; jest to rodzaj okiełznania, który nieczyniąc przykrości zwierzęciu, nie pozwala mu jednak ani bić rogami, ani opierać się ręce która je prowadzi; — daléj, za kaganiec dla psów tak elastyczny, że nie pozwalając psu kąsać, nieprzeszkadza mu jednak najswobodniéj oddychać, przekonano się bowiem, że ściśnienie mordki, niedozwalające dość wolno oddychać zwierzęciu, naraża je niekiedy na przypadki wściekliżny. Daléj idą uździenice elastyczne dla koni, nowy system ciągnienia promów ułżony dla koni, przez zaprowadzenie pośrednich bloków i równéj drogi, to jest że zamiast spadzistości brzegu w kierunku ciągnionego statku, przez poprowadzenie liny przez blok, kierunek chodu koni ciągnących przypada wzdłuż brzegu wody. Daléj spotykamy buciki z podeszwami z drzewa, które się wkładają owcom dla uchronienia ich nóg od wilgoci na pastwiskach, lub w nieczystych owczarniach, — i nakoniec przyrząd do przewożenia ryb żywych choćby w największych odległościach. Ten ostatni wynalazek nagrodzony został zaszczytną wzmianką w protokóle towarzystwa (i tu pokazuje się jego największa bezstronność, wynalazek ten bowiem jest tylko rzeczywiście korzystny dla ludzi mających pożywać przewożone tym sposobem żywe ryby, bo co dla nich, to jest tylko kwestją czasu, czy usną w ciągu podróży, czy je kucharz pozbawi życia dla usmarzenia lub ugotowania, towarzystwo zatem protegujące wszystkie zwierzęta oprócz człowieka, za wynalazek ten, jakkolwiek bardzo dowcipny, nie uznało stosownem wyznaczyć medal i poprzestało na pochwalnéj wzmiance). Wynalazcą tego sposobu przewożenia ryb żywych w jak najdłuższéj drodze, jest prosty rybak z departamentu Vosges, nazwiskiem Cyrille Noel, który nie mając wyższych wyobrażeń naukowych, tyle jednak zrozumiał z praktyki, że aby ryby mogły długo żyć w wodzie, potrzeba, aby ta woda była nasycona powietrzem. Przyrząd jego przeto zasadza się na tem, że w naczyniach w których ryby się przewożą, znajduje się oddzielenie, w którem przesuwa się różaniec złożony z wiaderek podnoszących wodę do pewnéj wysokości i wylewających ją następnie z góry w to samo naczynie, przez co ona ciągle się nasyca się bańkami powietrza. Tym sposobem uwalniają się przewożone ryby od zaduszenia się brakiem powietrza.

Zakończymy jak zaczęliśmy, nowem zastosowaniem elektro-magnetyzmu. Wiadomo, że do zmierzenia głębokości morza, potrzeba wielki ciężar spuszczać dopóty, dopóki nie dotknie gruntu, bo wtedy czuje się ulżenie i lina lub łańcuch spuszcza się daléj bez wyprężenia. Ale przy bardzo znacznych głębokościach, ilość ciężkiego łańcucha użytego w téj operacji, tak jest znaczna, że sama jego ciężkość wypręża dostatecznie część znajdującą się nad wodą i że istotnie nie można na pewno wiedzieć, kiedy tak zwana ołowianka, to jest główny u dołu znajdujący się ciężar, dotknie gruntu, a wiadomość ta przy sondowaniu, mianowicie dla mających się położyć lin telegraficznych, niezmiernie jest ważna. Otóż elektro-magnetyzm przyszedł tu sam sobie w pomoc i to bardzo dowcipnie, a zarazem prosto. Wiadomo, że jak tylko prąd elektryczny zaczyna krążyć w zamkniętéj komunikacji dwóch biegunów, igiełka magnesowa umieszczona na drodze jego przejścia, zbacza od właściwego swego położenia mniéj albo więcéj, stosunkowo do siły prądu. Otóż wynalazca sposobu o którym mamy mówić, założył sobie tak rzecz urządzić, aby po łańcuchu spuszczającym ołowiankę czyli sondę, prąd elektryczny zaczynał koniecznie krążyć w téj chwili, ale dopiero w téj chwili, gdy sonda dotknie dna morskiego, a zadanie to rozwiązał w ten sposób, że sonda wpuszczona w morze, jest to gruba i długa na kilka stóp, ciężka rura żelazna, w jednym końcu zupełnie zamknięta, a w drugim zaszrubowana złym przewodnikiem, do połowy zaś napełniona żywem srebrem; od zewnętrznéj jéj powierzchni idzie jeden drut, a drugi zapuszczony jest przez zatyczkę nieprzewodnikową i sięga tylko na parę cali wewnętrz rury, tak więc komunikacji między temi drutami nie ma; ale jak tylko rura ta dotknie dna morskiego, jeśli łańcuch utrzymujący ją, daléj jeszcze spuścimy, naturalnie musi się ciężarem swoim położyć, a wtedy żywe srebro, będące dotąd na dnie, przelewa się ku zatyczce, dotyka wpuszczonego w nią drutu, a elektryczność baterji z którą dwa druty te są połączone, zaczyna natychmiast krążyć i tym sposobem poruszenie igiełki galwanometru daje nieomylny znak, że sonda dotknęła już dna morskiego. To zastosowanie tak użyteczne teorji elektro-magnetycznéj, proste w samem sobie, jest jednakowoż godnym uwielbienia tryumfem nauki. ....r.

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XII.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 261)

Dobroczynny djabeł, który dawniéj w kraju naszym za sprzedaż duszy z łatwością dostarczał wszystkim worów pieniędzy i na zawołanie spisywał na skórze wołowéj cerografy, ten sam właśnie, z którym Twardowski czarnoxiężnik miał rozprawę w karczmie Rzym, u litwinów zowie się *ajtwaras*, co tłumaczą po polsku *latawiec* lub *niedopad*. Jest to zły duch, przedstawiający się w postaci żerdzi ognistéj lecącéj i sypiącéj na około iskry. Zatrudnieniem jego jest dostarczanie niewyczerpanych skarbów tym ludziom, którzy z nim piśmienną umowę o swą duszę zawrą. Pracowita to istota, bo jak pająk w swéj siatce, tak on pomiędzy ludźmi ciągle się kręci i gmatwa, czyhając na ich dusze i wszelkiemi środkami jak muchy na pajęczynę, łapie duszyczki. Na Litwie on zwykle przynosi kmiotkowi stare łapcie *wižas* zwane lub inne gałgany i takowe ukrywa w żarnach, co gdy kmiotek dobrze przyjmie i nie odrzuci, ajtwaras jest pewnym, że chłopek przenosi pieniądz nad wszystko i wówczas nie omieszkiwa ajtwaras przystąpić z nim do kontraktu. Lecz że i djabeł w naszym wieku wystarczyć nie może pieniędzy na wszystkie zachcenia ludzi postępowych, to też nie tak chętnie jak dawniéj w pomoc na zawoła-

447

nie przybywa. Jednakże litwini znaleźli sposób i temu zaradzić; a czego rozum ludzki nie dojdzie? Kogut litewski w siódmym roku życia swego znosi jaje, wielkością gołębim wyrównające, z którego, gdy się trzyma przez pewien czas pod pachą, wylęga się ajtwaras. Otóż, z takim ptaszkiem miał bliskie stosunki jednosielec pod wsią Cyganowo osiadły, którego imie i nazwisko przekazano zapomnieniu. Ten zostając w średniéj zamożności, od niejakiego czasu widocznie szybko wzrastać począł w bogactwo, tak że posiadał już 300 pni pszczół, wielki inwentarz domowy, pełny swiron (śpichrz) zboża i pieniędzy, to jest rubli srebrnych i talarów bez liku. Sąsiedzi widząc taką zamożność jednosielca, dziwili się i wreszcie po długich szeptach i naradach przekonali się, że nie zkądinąd wyrosło to bogactwo, tylko ajtwaras zniósł to wszystko za kontraktem. I nie omylili się w tém, bo jednosielec na dwa tygodnie przed upływem terminu umówionego, przysposobił mnóstwo jadła i napojów i zaprosiwszy sąsiadów na ucztę, postanowił odprawiać z nimi nabożeństwo za umarłych. Zamożniejsi i śmielsi gospodarze zasiedli do uczty, biedota na przyzbie nuciła pieśni pobożne, a gospodarz z synem zachęcał jednych drugich już do jadła i napojów, już do modlitwy. Trudno mu było razem Bogu i djabłu służyć, ale jak mógł, wysilał się, by obu oszukać. Tak w strachu i bojaźni, przeplatanych niekiedy udaną wesołością, nastąpiła jednosielcowi ostatnia noc, w któréj dusza podług umowy oddaną być miała djabłu. Gospodarz chcąc ukryć się od szatana, wcisnął się pomiędzy gości w sam kąt chaty i usiadł za stołem. W tem buchnął dym z pieca, zwykle w kurnéj izbie litewskiej otworem w pułapie unoszący się na poddasze, lecz teraz niewidzianą siłą wstrzymany z góry, nagle rozpostarł się aż do ziemi i objął wszystkich biesiadników tak, że jeden drugiego dostrzedz nie mogli, lecz po chwili dym znowu się podniósł i uchodził w poddasze, nabożeństwo też kończyło się, gdy syn gospodarza zawołał na ojca swego; wówczas dopiero dostrzeżono, że go w izbie nie ma, co mocno wszystkich zadziwiło i wielkie wrażenie sprawiło. Ale więcéj jeszcze wszystkich obecnych przeraziło, gdy dziewka chcąc zaczerpnąć wody w studni, poczuła w niéj opór i wody zaczerpnąć nie mogła. Skoro tylko po północy rozwidniało, ciekawi dostrzegli wiszącą w studni całkowitą skórę gospodarza, ciało zaś pływało po wodzie. Pochowano tedy zmarłego w bagnie, jako wyklętego od kościoła, skórę zaś jego zaniesiono do proboszcza, który ją kazał sludze kościelnemu schować. Lecz jeszcze nie koniec tego dramatu; ajtwaras bowiem domagał się u proboszcza skóry nieboszczyka, którą sługa kościelny oddając szatanowi, zapytał go przez ciekawość do czego mu potrzebną była? Otrzymał na to odpowiedź, że dla postrachu ludzi niecnotliwych.

I rzeczywiście tym razem djabeł prawdę powiedział, bo kiedy po upływie pewnego czasu młodzi cyganie, mieszkańcy Cyganowa, jadąc z końmi w pole na nocleg, zakradli się do kartofli zmarłego gospodarza, szatan zdybał ich na uczynku w skórze nieboszczyka. Chłopcy zląkłszy się upiora, uciekać chcieli, lecz nie mogli, bo ajtwaras obiecując zaprowadzić ich do kartofli bujniejszych, wszystkich pociągnął do bagna o 2 mile od téj osady odległego, gdzie przez całą noc kopać musieli krzaki rokitowe; przy któréj robocie sąsiedzi z rana znaleźli ich zmęczonych z palcami do krwi poranionemi.

Tak srogie kary za oddanie się mammonie, nie upamiętały jednakże chciwego syna, który objąwszy gospodarstwo po zgładzonym ze świata przez ajtwarasa ojcu, ożenił się i dalsze związki z szatanem miał. Lecz gdy żona z tego powodu żyć z nim nie chciała i do rodziców uciekła, ci z krewnymi wymogli na zięciu, że się z grzechów przed kapłanem oczyścił i zrzekł się spraw szatana, a żyjąc w moralności i pobożności ze swą małżonką, nie posiadał tych bogactw, jakie za życia ojca były, lecz miał w pracy dostateczne środki do przyzwoitego utrzymania siebie z familją.

Nad fantastycznością i mammoną światową u Litwinów górę bierze religja chrześcijańska, przed którą wszelki blask światowy maleje i niknie. Dla tego godła religijne, jakiemi są krzyże i figury świętych, na Litwie są liczne i częste, i ludowi przypominają, że nic na świecie bez woli Boga dziać się nie może. Niektóre z krzyżów i obrazów doznają szczególnéj czci okolicznych mieszkańców, jak np. krzyże *buruńskie* (b), krzyże *gerajckie* przy drodze z wsi Staciszek do Mackańc w okręgu II Gerajcie zwanym, obrębu Staciszki, w lesie postawione i obraz *M. B. Trempińskiéj*, od wsi Tremping o pół mili od Lubowa na zachodnio-południowéj stronie powiatu Kalwaryjskiego położonéj tak nazwany. O tym obrazie jest podanie, że się zjawił na lipie w Trempinach, zkąd przeniesiony był na drugą lipę w rogu cmentarza lubowskiego rosnącą, lecz w nocy następującéj obraz znikł i znaleziono go w poprzedniem miejscu; wówczas uznano go cudownym i uroczyście wniesiono do kościoła parafjalnego w Lubowie. Uroczystość temu obrazowi poświęcona obchodzi się w dzień Narodzenia N. M. P. na którą pobożni z Sejn, Kalwarji i Suwałk oraz wsi przyległych licznie się zgromadzają.

Z Lubowa cofnąwszy się do najbliższéj stacji pocztowéj Szypliszek, wśród lasów do dóbr darowanych Zaboryszki należących, po prawéj stronie traktu Warszawsko-Kowieńskiego, leżą dwie kolonje *Moskiewszczyzna* zwane, które od pierwszych osiedleńców russkich to imie przybrały; jedna z tych osad dziś jest własnością Antoniego Wołka emeryta wojskowego, druga należy do Stanisława Dogiella b. nauczyciela emeryta gimnazjum niegdyś sejneńskiego, dziś poczthaltera i expedytora poczt w Szypliszkach. Nazwisko to znane już było w piśmiennictwie krajowem wieku zeszłego, z dzieł filologa Macieja Dogiella zgromadzenia xx. Pijarów, który skończył swe pracowite życie r. 1760. Właściciel Moskiewszczyzny oddany jest naukom przyrodzonym i ma zamiar swą pracę przez druk oddać na użytek publiczny o co go upraszamy. Nietylko światło nauki właściciela téj kolonji, ale położenie jéj powabne i gościnność gospodarza, często tu wabią gości z Suwałk i okolic; najwięcéj zaś ożywia się Moskiewszczyzna w dzień Sgo Stanisława, dla uczczenia imienin tego zacnego męża.

Ztąd daléj na wschód za Puńskiém leży wieś *Wołyńce* od zamieszkałych zdawna kilka familji z Wołynia przybyłych tak nazwana.

Od Cyganowa ku wschodowi przy trakcie z Serej do Olity, widzieć się daje piękny nowy kościół z muru na górze wzniesiony, jestto *Mirosław* wieś zgromadzenia xięży Marjanów. Miejsce to pierwotnie nazywało się *Słobodą*, potem od Mirosławskiego dziedzica dóbr Bendry i Słobody, nazwane Mirosławiem. Antoni Ważyński skarbny litewski, stawszy się właścicielem tych dóbr, sprowadził tu z klasztoru w puszczy Korabiewskiéj Marjanów i fundował r. 1775 kościół i klasztor dla tego zgromadzenia. Gdy zaś te budowle pożar pochłonął, nowa świątynia pod wezwaniem Ś. Trójcy, kosztem rządu, z przyłożeniem się parafian i kollatora Skarzyńskiego, za summę rs. 75,000, w r. 1847 zbudowaną została. W ołtarzu wielkim umieszczony jest obraz Niepokalanego Poczęcia M. B. niepospolitego pendzla. Z prawéj strony kościoła na ścianie, wisi pomnik z czarnego marmuru wyrobiony, na którym napisano: „Anna z Michniewiczów Skarzyńska, zmarła dnia 30 kwietnia 1842 r." W skromnéj celli x. Naruszewicza prezydenta klasztoru i b. jenerała zgromadzenia Marjanów, jest portret x. Stanisława Papczyńskiego fundatora Marjanów w Polsce, który zmarł r. 1701, mając wieku lat 70, a po upływie lat 56 od jego skonu, tojest r. 1757, Marjanie czynili starania o beatyfikację tego pobożnego zakonnika.

Tuż za Mirosławiem ku północy leży wieś *Bendry*, własność Skarzyńskiego, przy któréj wznosi się góra sypana czyli *pile* litewska, brzozą porosła, a wśród drzew stoi ozdobna kapliczka, staraniem żony dziedzica z cegły wystawiona. Tam dziś cicha modlitwa wznosi się do Boga o utrzymanie wiary od przodków przekazanéj, oraz miłości braterskiéj, którémi wszystko złe odwróconem być może.

(b). W Nrze 202 Kroniki r. z. opisane.

DONIESIENIA.

Wyszedł z druku zeszyt 9ty **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc październik i zawiera:—Nagrobek Bolesława Chrobrego. Wyjątek z dzieła do druku przygotowanego: Opis historyczny kościołów, klasztorów, szkół parafialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnéj djecezji poznańskiéj, przez J. Łukaszewicza.—Wycieczka na Podlasie, przez J. Grajnerta.— Pogląd na piśmiennictwo europejskie, przez Dominika Szulca.—Makbet, tragedja w pięciu aktach; przekład z Szekspira przez J. Paszkowskiego. — Kronika paryzka literacka naukowa i artystyczna. 16ty tom historji konsulatu i Cesarstwa. Biografia Eugeniusza Sue.— Salon Diderota.—Wiadomości literackie.— Kilka uwag historyczno-statystycznych o gubernji augustowskiéj. skreślił B. Tykiel (ciąg dalszy).—O poezji włoskiéj w średnich wiekach jako o źródle do Boskiéj komedji Danta, przekład z A. Fryderyka Ozanama.—POEZJA:— Sprawa graniczna.—Powiastka przez Ludwika Niemojewskiego. 24. Urywek z powieści pod tytułem: Tomiłło, przez Wincentego Korotyńskiego.—KRONIKA LITERACKA:— Makbet, trakedja Szekspira, przełożył wierszem A. E. Koźmian. Poznań. 1857. Przez Bolesława Wiktora. 191.—Piotr Skarga i jego wiek, przez M. J. A. Rychcickiego. Kraków. 1850. Przez J. Ł. 200.— Przegląd muzykalny. Studja nad muzyką dramatyczną, czyli operą. Przez M. K. 207.—Czas dodatek miesięczny, czerwiec przez K. Wł. W.— ROZMAITOŚCI:— Początek ikonografii naszéj. W spisie małego zbioru rycin i obrazków w odciskach z blach miedzianych, które przedstawiają wizerunki królów polskich i znakomitych mężów; tudzież ŚS. Patronów naszych i błog. Polaków. Dodane są prace rytowników naszych i inne tu należące przedmioty. Przez Ambrożego Grabowskiego (dokończenie).— KRONIKA BIBLJOGRAFICZNA.—Doniesienia literackie.— Dostrzeżenia meteorologiczne za m. sierpień r. b. (Ner 458.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bojarski Ign. ob. z Życzyna nr 601, *Chlebowski* Xawery ob. z Grabowa nr 584, *Drzewiecki* Jan oby. z Jadowa nr 625, *Kuszel* Ant. ob. z Kielc nr 625, Xiąże *Lubomirski* Alexan. radca dworu z Petersburga nr 414, *Mrozowski* Roman obyw. z Lechown nr 625, *Nieszkowski* Alfr. ob. z Chotowa nr 584, *Okolski* Kazi. ob. z Maliny nr 585, *Przyłuski* Szczepan ob. z Włocławka nr 551, *Rudowski* Ign. ob. z Rumok nr 625, *Sieńkiewicz* Jan ob. z Błędostowa nr 585, *Tuszowski* Józef ob. z gub. Wołyńskiéj nr 570, *Wyrzykowski* Mieczy. ob. z Biały nr 500, *Beauffert* Alfr. hr. z Paryża nr 634, *Chojnowski* Leon ob. z Drezna nr 358, *Grandville* Karolina hr. z Paryża nr 634 *Laessig* Wilh. budowniczy z Opola nr 2913/14, *Malcz* Julja ob. z Krakowa nr 1341, *Zbikowski* Jan komornik z Ostendy nr 549.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Konrad ob. do Wylezina, *Borkowski* Dunin Stan. hr. do Skierbiszewa, *Gzowski* Erazm ob. do Wysocka, *Kozłowski* Jerzy doktór do Petersburga, *Krzyżanowsski* Michał ob. do Brześcia Lit., *Lewiński* Jakób ob. do Suwałk, *Tomicki* Wład. ob. do Kożuszek, *Tołoczko* Jul. ob. do Kijowa, *Zamoyski* Tom. hr. do Kijowa, *Zalewski* Mirosław dymis. poru. do Kamieńca podolskiego.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 386, wyjechało 384.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 6 Października 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	28½
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	93	88	43
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.			14	80	14	75
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			110	58	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855			111	58	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	—	—
Wexle z dnia 5 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	97	50	97	20
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	147	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	46½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
. . . .	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	70	—	—
〃	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 6 2/8
od listów zastawnych kop. 17½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 41⅔

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Helena de la Seiglière.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Korsarz.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Września (7 Października) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.